

- Mój kolega od ponad roku pracuje nad nieformalnymi powiązaniem przemyskich sędziów i ich rodzin z..., i drepcze w miejscu - mówi M.L., policjant z Komendy Wojewódzkiej Policji w Przemyśle. - Być może sprawa ruszy z miejsca, gdy rozwiąże się język byłego dyrektora Banku Spółdzielczego, Józefa Wasyliszyna. Wcześniej czy później b. dyrektor musi zdecydować się mówić, aby bronić własnej skóry.

Bank Spółdzielczy w Przemyśle pod zarządem Wasyliszyna stał się centrum wspierania „bardzo prywatnego biznesu”. Na specjalnych zasadach traktowano tam grupę osób, wśród których znalazła się Barbara Rak-Eiseberger, żona sędziego Jerzego Eisenbergera, przewodniczącego Wydziału Gospodarczego w przemyskim Sądzie Rejonowym.

Oprócz udzielania kredytów, których najczęściej nikt z tej grupy nie spłacał, dyrektor Wasyliszyn udzielał gwarancji kredytowych. Wysokość poręczenia nie grała roli. Gwarancję od Wasyliszyna otrzymało Przedsiębiorstwo Handlowe „Internacional” Eksport - Import s.c. w Przemyśle, które dzięki temu uzyskało 2 mld zł kredytu w Prosper Banku S.A. w Warszawie; otrzymał gwarancję Jan Dawidowicz, który wziął od Pierwszego Banku Komercyjnego milion dolarów USA. Bank dyrektora Wasyliszyna udzielił też gwarancji na 700 tys. dolarów USA spółce „Sinus” z Gdańska, w związku z kredytem, jaki Przedsiębiorstwo Handlowe „Intrenacional” miało uzyskać na zawieranie transakcji handlowych. Od ilości dolarów gwarantowanych przez BS w Przemyśle mogło zakręcić się w głowie. Może z tego powodu gwarancje były udzielane wadliwie. Problem mają więc banki, które udzielały kredytów ufając gwarancjom.

Uprzywilejowana grupa klientów banku w Przemyśle miała zaś raz po raz prolongowane spłaty. Uprzywilejowani dłużnicy byli też najczęściej oddłużani, a ich kredyty restrukturyzowane.

W firmach bardzo prywatnego biznesu znalazła zatrudnienie większość byłych przemyskich funkcjonariuszy SB. Otworzyli sobie w ten sposób, wedle przekonania konkurentów, drogę na wschód, na Ukrainę. Coraz więcej sygnałów ukraińskiej policji świadczy o związkach tej grupy z tamtejszą mafią. W ramach międzynarodowej pomocy prawnej kilkakrotnie przyjeżdżała do Przemyśla policyjna grupa operacyjna z Winnicy prowadząca śledztwo w sprawie wyłudzenia przez jedną z przemyskich firm od zakładów chemicznych w Równem 85 tys. dolarów. Właściciele firmy za taką kwotę sprowadzili do Polski nawozy sztuczne.

Ale w Przemyśle coraz więcej mówi się o powiązaniach bardzo prywatnego biznesu z

miejscowymi politykami, urzędnikami i niektórymi policjantami.

x□□□□□□□ □ x□□□□□□□□□□ x

Od 1 września 1993 r. Bankiem Spółdzielczym w Przemyśle kieruje dwuosobowy zarząd komisaryczny. Wcześniej prezes Narodowego Banku Polskiego, Hanna Gronkiewicz - Waltz na podstawie wyników kontroli zawiesiła Radę Nadzorczą, zdymisjonowała zarząd i dyrektora banku Józefa Wasyliszyna. Trzy miesiące później, 18 listopada, Sąd Rejonowy w Przemyśle uchylił postanowienie o ustanowieniu zarządu komisarycznego. Prawnicy NBP wnieśli rewizję do Sądu Wojewódzkiego w Rzeszowie. II instancję dla przemyskiego Wydziału Gospodarczego stanowi właśnie ten sąd. Sędziowie rzeszowscy uchylił decyzję sądu w Przemyśle i przekazali sprawę do Warszawy. Postanowienie to jednak nie rozwiązało problemów.

W styczniu 1994 r. zarząd komisaryczny wystąpił - tym razem - do prezesa Sądu Wojewódzkiego w Przemyśle o wyłączenie Wydziału Gospodarczego przemyskiego Sądu Rejonowego z prowadzenia spraw dotyczących Banki Spółdzielczego. W uzasadnieniu wniosku podano, że przewodniczący Wydziału jest poręczycielem kredytów zaciągniętych przez firmę żony i w związku z tym komornik zajął jego sędziowskie wynagrodzenie. Zarzucono mu również, że „utrudnia prowadzenie spraw przeciwko innym dłużnikom.” Wniosek rozpatrywał Sąd Rejonowy, którego częścią jest Wydział Gospodarczy i uznał go za „całkowicie nieuzasadniony”. Sąd orzekł, że nie „zostało uprawdopodobnione istnienie stosunku osobistego tego rodzaju, że mógłby on wywołać wątpliwości co do bezstronności sędziów Wydziału V Gospodarczego”.

x□□□□□□□□□□□□□□ x□□□□□□□□□□□□□□□□ x

Wydział Gospodarczy w Sądzie Rejonowym w Przemyśle nadzoruje 36 postępowań upadłościowych; 22 z nich dotyczy firm państwowych, 14 prywatnych. Wśród syndyków działających w imieniu sądu jest grupka urzędników, którą sąd upodobał sobie szczególnie. Do nich należy matka prezesa Sądu Rejonowego, Stanisława Śliwa. Jest syndykiem: Spółdzielni Pracy Zaopatrzenia Rolnictwa w Jarosławiu (dawny Zakład Handlu WZGS), Spółdzielni Pracy Usługowo - Handlowej w Przemyśle (dawny Zakład Obrotu Artykułami Przemysłowymi i Spożywczymi), PBRol Radymno i przemyskiego „Budremexu”. Grupa wykwalifikowanych, a pomijanych w nominacjach na urząd syndyka urzędników, zarzuca sędziom kumoterstwo. Niektórzy pytają, jak pani Śliwowa może być dobrze rozliczana ze swej pracy, skoro sędziowie - komisarze podlegają służbowo jej synowi?

Prezes Sądu Rejonowego, Stanisław Śliwa uważa, że nie ma w tym układzie nic złego.

- Nad Wydziałem Gospodarczym sprawuję tylko nadzór administracyjny - wyjaśnia. - Sędziowie są niezawisli i nie mam żadnego wpływu na ich orzeczenia. Nadzór judykacyjny, czyli merytoryczny należy do Sądu Wojewódzkiego w Rzeszowie.

Podobnego zdania jest również prezes Sądu Wojewódzkiego w Przemyślu, Zbigniew Różański:

- Wymogi stawiane wobec sędziów są bardzo ostre - mówi. - Brat sędziego nie może być adwokatem. Ale matka sędziego - syndyk, na pewno ich nie narusza. Jestem przekonany, że prezes Sądu Rejonowego nie robił wobec przewodniczącego Wydziału Gospodarczego żadnych nacisków. Wobec sędziów - komisarzy też.

Stanisława Śliwa jest zaskoczona zarzutami, jakie stawia się wobec niej i jej syna został podniesiony.

- Jestem ekonomistą, ukończyłam kurs dla syndyków - przedstawia się. - To mój zawód. Jak trzeba będzie, przekażę tym, którzy mi zazdroszczą, wszystkie cztery zarządzane przeze mnie firmy.

Według właściciela jednej z przemyskich firm prawniczych, nie sposób dobrze wywiązać się z obowiązków syndyka, mając na głowie cztery firmy.

- To tak, jakby być jednocześnie dyrektorem czterech przedsiębiorstw - mówi B.W. (który ze względu na profesję prosi o zachowanie anonimowości). Był w 1993 r. syndykiem w jednej z upadłych firm i na nic nie miał czasu. Uważa, że przeciążeni pracą syndycy są potrzebni sędziom - komisarzom, którzy nie myślą traktować swych obowiązków uczciwie. Sędziowie mogą wtedy na przykład bez żenady rozstrzygać przetargi.

xXXXXXXXXXXXXXXXXX xXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXX x

Z rozmowy z sędzią Eisenbergerem nagranej na taśmie:

- Czy fakt, że pani Śliwowa jest syndykiem, nie stawia przemyskiego sądu w niezręcznej sytuacji?

- Dla mnie nie ma to znaczenia. Jeśli dobrze wykonuje swe obowiązki, to dlaczego nie ma być syndykiem.

- Musi Pan przyznać, że jest to sytuacja niezręczna.

- Nie mogę się zgodzić z tą tezą. Gdyby pani Śliwowa niedopełniała swych obowiązków, zawsze mógłbym powiedzieć prezesowi Śliwie: „Wybacz. Twoja matka została syndykiem i teraz robi jakieś heca”. Ale tak nie jest. (...).

xXXXXXXXXXXXXXXXXX xXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXX x

Komornik zajął sędziemu Eisenbergowi pobory. Pierwsze 40 milionów potrącił sobie na koszty egzekucji. W maju 1994 r. pierwsze miliony zaczął odzyskiwać Bank Spółdzielczy w Przemyśle. Sędzia powtarza, że wszystkie kredyty poszły na wybudowanie pieczarkarni, nieopodal Przemyśla. Nie przewidzieli, że może kiedyś nastąpić krach tej branży. Sytuacji nie uratowało - też na kredyt - wybudowanie przetwórni pieczarek.

Ludzie zastanawiają się, na co poszły pożyczone przez Eisenbergerów pieniądze.

Sędzia broni swojej wersji. Raz nawet powiedział:

- Teraz doszło do tego, że żona wstaje rano i wymiotuje. Taki jest jej stan psychiczny.

xXXXXXXXXXXXXXXXXX xXXXXXXXXXXXXXXXXX x

M. L., policjant z Komendy Wojewódzkiej Policji w Przemyśle wyjmując z brązowej walizki - dyplomaty „Prawo o ustroju sądów powszechnych”. Czyta artykuł 64 paragraf 2: „Sędzia powinien w służbie i poza służbą strzec powagi stanowiska sędziego i unikać wszystkiego co mogłoby przynieść ujmę godności sędziego lub osłabić zaufanie do jego bezstronności”.

Henryk Nicpoń